

ARTYKUŁY I EDYCJE

KAROLINA TARGOSZ

Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN
(pracownik emerytowany)

MADAME DE SÉVIGNÉ I KRÓL JAN III SOBIESKI – MISTRZYNI I MISTRZ EPISTOLOGRAFII FRANCUSKIEJ I POLSKIEJ XVII W.¹

Słowa kluczowe: Marie de Rabutin-Chantal, Jan III Sobieski, korespondencja, epistolografia

Klamry życia Marie de Rabutin-Chantal, markizy de Sévigné (5 II 1626 – 17 IV 1696), i Jana Sobieskiego (17 VIII 1629 – 17 VI 1696) są prawie identyczne – markiza była o trzy lata starsza od polskiego monarchy, odeszli z tego świata w tym samym roku. Łączy ich epoka, druga połowa XVII stulecia, okres rozkwitu klasycznej literatury we Francji i barokowego piśmiennictwa w Polsce.

Pani de Sévigné już za życia i wkrótce potem zdobyła sobie renomę wyjątkowej epistolografki. Pierwszy docenił niezwykłość jej stylu Roger de Bussy-Rabutin, kuzyn Marii i pisarz, który zaznajomił z jej listami Ludwika XIV. O pierwszą drukowaną publikację niektórych z nich zadbała jej ukochana wnuczka Pauline de Simiane w 1719 r., a potem zaczęły się ukazywać obszerniejsze edycje. Styl markizy raził jednak początkowo bardziej wyrafinowany gust XVIII-wiecznych odbiorców. W XIX i XX w. ukazywały się kolejne wydania zbiorowe i wybory², a markiza znalazła trwałe miejsce w dziejach literatury francuskiej.

Listy Sobieskiego doczekały się pierwszego wydania dopiero w 1860 r.³, zaburając intymnym autoportretem autora, jaki się z nich wyłonił, pomnikowy

¹ Serdeczne podziękowanie składam prof. dr hab. Barbarze Obtulowicz, która przy moim obecnym braku mobilności umożliwiła mi korzystanie z potrzebnych publikacji.

² Madame de Sévigné, *Correspondance*, t. I: mars 1646 – juillet 1675, t. II: juillet 1675 – septembre 1680, t. III: septembre 1680 – avril 1696, texte établi, présenté et annoté par R. Duchêne, Paris 1970–1974–1978. W publikacji tej zawarte są nie tylko listy pisane do pani de Grignan, ale także korespondencja markizy z innymi osobami. W języku polskim ukazał się wybór listów – Pani de Sévigné, *Listy*, wstęp W. Karpiński, przypisy M. Mroziński, tłum. M. Mroziński i A. Tatarkiewicz. Aby nie mnożyć przypisów, daty listów umieszczam bezpośrednio w tekście.

³ Jan Sobieski, *Listy do Maryi Kazimiery*, wydał A.Z. Helcel, Kraków 1860. Po stu latach ukazała się nowa publikacja, która miała trzy wydania – Jan Sobieski, *Listy do Marysienki*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, wyd. II 1970, wyd. III 1973. Na listy powołuję się, podając ich daty bezpośrednio w tekście.

wizerunek króla, wielkiego zwycięzcy na koniu, z powalonym Turczyńcem pod stopami. Nowe spojrzenie na walory jego pióra przyniosła dopiero poczytna książka Tadeusza Boya-Żeleńskiego poświęcona królowej Marysieńce, dając podstawy uznania dla pełnej osobowości jej małżonka w XX w. Boy-Żeleński, autor świetnych przekładów arcydzieł literatury francuskiej, zestawiając listy pani de Sévigné i staropolskie listy Sobieskiego, zdawał sobie dobrze sprawę z wartości obydwóch. Nasuwa się przeto potrzeba ich łącznego, bliższego porównania pod kątem zbieżności i oczywistych różnic.

Listopisarstwo markizy i monarchy łączy to, że pisali listy prywatne do dwóch najbliższych im osób, a z oddalenia i tęsknoty za nimi zrodziła się ich wena epistolograficzna. Markiza jako matka nie mogła się pogodzić z opuszczeniem Paryża przez córkę Françoise-Marguerite, po jej zamążpójściu w 1669 r., gdy jako hrabina de Grignan rezydowała wraz z mężem głównie w Prowansji w zamku Grignan. Marszałek i hetman, potem król Jan III rzewnie opłakiwał każdą rozłąkę z żoną Marią Kazimiłą w czasie jej wyjazdów i pobytów we Francji oraz okresów swoich kampanii wojennych. Listy hrabiny de Grignan do matki nie są znane, listów Marii Kazimiary do Sobieskiego zachowało się niewiele. Zostały „zacytane” przez odbiorców – czytane wielokrotnie, skropione łzami, noszone – jak wiemy z wyznań Sobieskiego – na piersi, w każdej życiowej okoliczności. Dla potomności pozostały więc listy nadawców.

Postać Sobieskiego była oczywiście znana francuskiej markizie, mogła bowiem czerpać informacje z paryskiej „Gazette”. Już w latach 60. zdawały się nawet zarysowywać możliwości ich osobistego spotkania na terenie Francji. W pierwszej połowie tego dziesięciolecia Maria Kazimiera d’Arquien I^o v. Zamoy-ska planowała „rozwód” (separację) z Janem Zamoyskim i chcąc się całkowicie wyswobodzić z więzów tego nieudanego związku, planowała zamieszkać w swej pierwszej ojczyźnie. Zakochany w ówczesnej wojewodzinie sandomierskiej Jan Sobieski, z jej podniety pragnąc być blisko niej, również myślał o opuszczeniu Polski⁴. W listach wojewodziny do chorążego Sobieskiego jest mowa o ewentualnych zakupach posiadłości ziemskich m.in. w Prowansji (1, 14 VI 1662, 20 VII 1663), z której dawny, młody peregrynant zachował widać dobre wspomnienia. Śmierć Zamoyskiego w 1665 r. stworzyła niespodziewanie możliwość zawarcia ich małżeństwa. W 1667 r. pani Sobieska wyruszyła do Francji, aby tam urodzić ich pierworodnego syna Jakuba, a w związku z przedłużającym się jej pobytom w Paryżu chciała skłonić Jana do podróży do Francji zimą 1668 r. i pozostania tam do wiosny, względnie lata. Jan perswadował jej jednak, że jest to projekt niewykonalny ze względu na jego obowiązki marszałka i hetmana wielkiego koronnego. Wskazywał też na wielkie koszty, jakie pociąga pobyt żony we Francji i ewentualna jego wyprawa do niej. Kładł nacisk na drożyznę panującą we Francji i deprecjację monety w Polsce (uskarżał się na „hultajskie szelągi”). W tle

⁴ M.K. d’Arquien de la Grange, *Listy do Jana Sobieskiego*, oprac. L. Kukulski, tłum. J.K. Sell, L. Kukulski, Warszawa 1966, s. 93. Na listy powołuję się, podając ich daty bezpośrednio w tekście.

odzywają się jednak jeszcze plany ich osiedlenia się we Francji na stałe (3 i 10 XI, 2 XII 1667, 6 I i 8 III 1668).

Młoda matka, spragniona zawsze kontaktów z „czarodziejskim pałacem”, „le palais enchanté”, jak nazywali Sobiescy w swych listach dwór francuski, mimo że uskarżała się na niewdzięczność wobec położonych z ich strony zasług, zdołała uzyskać latem 1668 r. zaproszenie na tzw. drugi fest wersalski (po pierwszym z 1664 r., a przed trzecim z 1674 r.), urządzony 18 lipca z okazji zawarcia pokoju w Akwizgranie. Marysieńka uczestniczyła w nim wraz z przebywającym wówczas na studiach w Paryżu siostrzeńcem Sobieskiego Aleksandrem Ostrogskim Zasławskim, synem Katarzyny Radziwiłłowej z jej pierwszego małżeństwa.

Najpierw zaproszeni goście odbyli pod przewodem króla Ludwika XIV przechadzkę po parku, podziwiając świeżo wykończone dzieła sztuki ogrodowego i wodnego oraz zdobiące je rzeźby. Z kolei w pentagonalnym pawilonie miał miejsce wyszukany poczęstunek, a w prowizorycznym teatrze wystawiono komedię Moliera *Georges Dandin*, połączoną z baletem, do którego libretto napisał Philippe Quinault, a muzykę skomponował Giovanni Battista Lulli. Po przedstawieniu odbył się bankiet pod namiotami i w pawilonie oktogonálním, zaś w innym salonie bal. Resztę nocy wypełniły wspaniałe ognie sztuczne. W drukowanej relacji z tych uroczystości, pióra Jeana de Montigny, jako uczestniczka bankietu w pawilonie królewskim jest wymieniona „Madame la Grande Maréchale de Pologne”⁵. To pewne, że Marysieńka po przebytej ciąży i położu znalazła się wówczas w uwielbianym przez nią transie tanecznym. Był to wspaniały akord kończący ponad roczną jej nieobecność w Polsce. Na tym to feście w czasie bankietu przy jednym stole królewskim zasiadały Maria Kazimiera i markiza de Sévigné z córką, jeszcze wówczas panną de Sévigné⁶. Tok uroczystości stwarzał zaś i inne okazje do prezentacji i konwersacji.

Pani de Sévigné i jej córka musiały bliżej znać siostrę Marii Kazimiery, Marię Ludwikę d'Arquien, panią de Béthune, skoro markiza użalała się nad jej trzecią kolejną ciążą i przekazywała od niej pozdrowienia dla pani de Grignan („Cet-te pauvre Madame de Béthune est encore grosse, du troisième; elle me fait grand pitié. Elle vous fait bien des amitiés” – 1 V 1671). Cztery lata później donosiła, że pani de Béthune postąpi dokładnie odwrotnie niż jej siostra, jeśli wybierze się do Polski, by tam odbyć kolejny poród, jako żona ówczesnego ambasadora francuskiego („La Béthune fait bien le contraire de sa soeur si elle va accoucher en Pologne; c'est une agréable place que celle qu'elle va tenir” – 17 XI 1675).

Ze względu na osobę Marii Kazimiery pani de Sévigné dołączyła do jednego ze swych listów dłuższy ustęp poświęcony nowinie politycznej, która bardzo ją poruszyła i bardzo jej się spodobała – poświęconej bitwie pod Chocimiem.

⁵ K. Targosz, *Dwór królowej Marysieńki Sobieskiej ogniskiem recepcji teatru francuskiego*, „Barok”, t. 2, 1995, nr 1, s. 54–56; *eadem*, *Francuski teatr królowej Marysieńki*, Warszawa 2013, s. 48–56.

⁶ R. Duchêne, *Wstęp*, [w:] Madame de Sévigné, *Correspondance...*, *op. cit.*, t. I, s. XXVII.

Zakładała, że córka wie o śmierci niewymienionego z imienia króla polskiego (Michała Korybuta Wiśniowieckiego). Donosiła więc, że wielki marszałek, niewymieniony z kolei z nazwiska, mąż panny d'Arquien, na czele armii odniósł wielkie zwycięstwo nad Turkami, objął w posiadanie namiot ich wodza, wziął do niewoli dwóch paszów, nie można więc wątpić, że zostanie wybrany królem, fortuna sprzyja bowiem wielkim wojownikom (22 XII 1673). Wkrótce potem markiza pisała o polskim marszałku, że zwrócił się do króla Francji z prośbą o poparcie i je otrzymał, jego elekcja jest jednak wątpliwa ze względów konfesyjnych – markiza była w tym wypadku źle poinformowana, uważając, że Sobieski nie jest katolikiem (1 I 1674). Bussy-Rabutin wspominał w następnym roku w liście do kuzynki fortunę, jaka wyniosła do rangi królewskiej pannę d'Arquien (19 X 1675).

Z kolei w liście pani de Sévigné pojawia się postać polskiej królowej wybierającej się na kurację do wód w Bourbon (Bourbon-l'Archambault) – markiza nie wątpiła, że oprócz przyjemności kuracyjnych dozna ona satysfakcji wyniesienia się ponad królową Francji, bo na pewno przybędzie do Paryża (24 VII 1676). Problemy związane z etykietą udaremniły jednak te plany Marii Kazimiery.

Lektura książki *Histoire des Vizirs* (chodzi o dziełko Jeana de Préchac, wydane w Amsterdamie w 1676 r.) zaznajomiła panią de Sévigné z nieznanymi jej zasługami Sobieskiego i wzbudziła jej podziw dla niego. Zachęcała córkę do lektury („Vous y verrez des détails de la valeur du roi de Pologne qu'on ne sait point et qui sont dignes d'admiration” – 4 VI 1676). Kilka miesięcy później donosiła o zawarciu pokoju (rozejmu) pod Żurawnem (18 XI 1676).

W listach markizy wielokrotnie występuje dobrze znany jej córce i zięciowi biskup marsylski Toussaint de Forbin-Janson; raz jest on wspomniany jako poseł francuski w Polsce towarzyszący Sobieskiemu w jego bojach z Tatarami (30 X 1675).

W listach markizy nie znajdujemy niestety echa z odsieczy wiedeńskiej – w latach 1681–1684 pani de Grignan przebywała wraz z matką w Paryżu i łączność listowna nie była im potrzebna. Możemy więc tylko przypuszczać, że w rękach zapalanej francuskiej epistolografki znalazł się wówczas słynny list Sobieskiego pisany w namiotach wezyra w nocy 13 lipca 1683 r., który król zlecił przetłumaczyć na inne języki i rozpowszechnić, i który nazywał „najlepszą gazetą”, z podkreśleniem, że był on adresowany do królowej.

*

W listach pani de Sévigné i Sobieskiego występuje wiele wspólnych i podobnych wątków, które warto porównawczo rozpatrzeć. Ogólnie rzecz biorąc, listy miały przede wszystkim służyć przekazywaniu bieżących nowin. Markiza donosiła córce w odległej Prowansji o tym, co się działo w Paryżu i na dworze Ludwika XIV, Sobieski informował Marysieńkę o wydarzeniach w Rzeczypospolitej. Jednocześnie są to listy o silnym współczynnikiem emocjonalnym, wpływającym

w jednym wypadku z uczuć macierzyńskich, w drugim zaś z uczucia żywnego do ukochanej żony.

Listy swe rozpoczął Sobieski niejednokrotnie rozbudowanymi apostrofami, np. „Najsłodsza, najwzgardzniejsza, najukochańsza Marysieńku, duszy i myśli moich wszystkie pociechy i jedyny serca mego panie” – 1 XII 1672).

Pani de Sévigné wplatała w początkową partię listów, jak i w samą ich tkanę, krótkie zwroty w rodzaju „ma bonne” (moja dobra), „ma chère fille” (moja droga córko), „ma chère enfant” (moja droga dziecino).

Sobieski kończył czułymi deklaracjami, również często rozbudowanymi: „całuję milion razy wszystkie śliczności Wci duszy mojej od stopeczek aż do główeczki, co że będzie rzeczą samą, wywiode się [udowodnię]” (1 XII 1672). Sobieski używał często zdrobnień, którymi zachwycał się Francuz François Mesnien, który dobrze poznał ówczesny język polski jako autor polskiej gramatyki dla cudzoziemców wydanej w Gdańsku w 1649 r.

Markiza zamykała list np. prośbą o wzajemną miłość („Adieu, (...) aimez moi toujours” – 5 X 1673) lub o uściski, ponieważ kocha córkę bardziej niż samą siebie, a ona kocha ją również choć trochę („Embrassez-moi encore, ma chère enfant et soyez aise que je vous aime plus que moi-même, puisque vous m’aimez un peu” – 30 VIII 1675).

W obydwu wypadkach autorów listów łączy głębokie przekonanie o wyjątkowości i sile ich uczuć.

Pani de Sévigné zapewniała córkę, że kocha ją czułością nieskończoną i że jest ona dla niej droga na tysiąc sposobów („Je vous aime avec une tendresse infinie. Vous m’êtes chère par mille endroits” – 1 V 1671). Wyznawała, że żyje tylko dla niej („je ne vis que pour vous” – 5 X 1673) i że ją kocha, że myśli tylko o niej, jest zajęta tylko jej sprawami, że jest urokiem jej życia, że nikt nie był tak czule kochany jak ona, ale nie chce tego ciągle powtarzać, żeby jej nie zanudzić („Mais toujours vous dire que je vous aime, que je ne songe qu’à vous, que je ne suis occupée que de ce qui vous touche, que vous êtes le charme de ma vie, que jamais personne n’a été aimée si chèrement que vous, cette répétition vous ennuierait” – 20 II 1671).

Rozłąka z córką sprowadzała na nią okropne doznania, była zdana na smutne myśli, przeczucia i sny-przepowiednie, pogrążona w bólu bez końca („Voilà les horreurs de la séparation, on est à la merci des toutes ces pensées (...). Toutes les tristesses des tempéraments sont des pressentiments, tous les songes sont des présages (...). Enfin, c’est une douleur sans fin” – 6 V 1671). W strasznym dniu, po jednym z rozstań, żaliła się córce, że czuje dotkliwy jej brak, serce i wyobraźnię ma wypełnione jej osobą, płacze i pociechą będą tylko listy od córki, które i tak nie pozbawiają ją westchnień („Voici un terrible jour (...). Ce qui s’est passé ce matin me donne une douleur sensible, (...) je les sentie et les sentirai longtemps. J’ai le coeur et l’imagination tous remplis de vous. Je n’y puis penser sans pleurer (...). Je vous cherche toujours, et je trouve que tout me manque, parce que vous me manquez. (...) je n’espère de consolation que de vos lettres, qui me

feront encore bien soupirer” – 5 X 1673). Żyła wspomnieniami minionych spotkań i wspólnych rozmów (13 XI 1675).

Pani de Sévigné spragniona była na swój macierzyński sposób czułego, fizycznego kontaktu z córką i po jednym z rozstań wyrzucała sobie, że niedostatecznie ją uściskała na pożegnanie („Il me semble que je ne vous ai point assez embrassée en partant”), życząc sobie gorąco ponownego jej zobaczenia i uściskania („de vous revoir et de vous embrasser” – 5 X 1673). Innym razem pisała, że całuje Françoise-Marguerite tysiąc razy czułością nie do wyrażenia („Je vous embrasse mille fois ma chère enfant avec une tendresse qui ne se peut représenter” – 28 VIII 1675).

Zupełnie odosobnionym przypadkiem jest w epistolografii markizy list niedatowany, prawdopodobnie z początku sierpnia 1678 r., pełen żalu i rozgoryczenia z powodu przekonania córki, jakoby korzystniejsze dla matki było jej oddalenie, ponieważ gdy są razem, dochodzi do głosu odmienność ich umysłów (charakterów), co doprowadza do przykrości i sporów. Zrozpaczona stanowiskiem Françoise-Marguerite matka prosi córkę, aby nie odpowiadała na ten straszny list i żeby doceniła jej miłość, która nie może już być doskonalszą, prosi, żeby się pojednały.

W zakończeniu jednego z początkowych listów małżeńskich Sobieski żegnał swą małżonkę – swoje serce, swą duszę, absolutną panią jego serca i spokoju: „Adieu mon coeur, mon âme, maîtresse absolue de mon coeur et de mon repos (...), bo nie masz i nie było na świecie, który by był plus passionné [namiętny⁷] jako jest i będzie fidèle [wierny] Celadon pour son Astrée [dla swej Astrei]” (10 VIII 1665) – modelując siebie i swoją wybrankę na bohaterów sławnej powieści Honorégo d’Urfé. Powtarzał w jednym z następnych listów, że jest „le plus fidèle et plus passionné de tous les hommes [ze wszystkich ludzi]” i że „kochać, estymować i adorować nie przestanie” (31 X 1665). Podkreślał, że jego „wielka miłość (...) nigdy z ni z kim” jest „niezrównana” (28 VII 1666) i że „tak kochał i kocha, jako żaden nigdy na tym świecie” (5 V 1667). Swoją Jutrzenkę całował milion razy (14 i 22 VII 1665) i liczbę tę pomnażał z barokową retoryczną przesadą w następnych listach do „stu tysięcy milionów”, a nawet do „milionu milionów” (9 IX 1665).

Sobieski żył w przekonaniu, że to Bóg złączył go z Marysieńką, „do czego nie było żadnego podobieństwa” (18 VII 1675), i że po latach jego stałego uczucia dał mu doczekać małżeństwa z ukochaną i „jegom to cudownej przypisał predestynacji [przeznaczeniu]” (5 V 1667) – pisał zaczerpnąwszy to określenie z teologii protestanckiej.

W okresie długiego oddalenia Marysieńki Sobieski ostentacyjnie ukazywał swoje opuszczenie, nosząc wręcz żałobne, czarne odzienie i nakładając sobie posty, co musiało być widoczne dla wielu postronnych osób – przez dziewięć sobót żywił się tylko chlebem i wodą (10 IX, 4 X 1667). Gdy poważnie zapadł na zdrowiu z powodu braku wieści od żony, powoływał się na świadectwo otaczających

⁷ Wszystkie tłumaczenia w nawiasach kwadratowych – K.T.

go ludzi, zakonnic i duchownych we Lwowie, Jarosławiu, Lublinie i Krakowie, u których zamawiał msze, prosił o modły i czynił fundacje. Bliski mu jezuita ks. Stanisław Solski, „płacząc nade mną, narzekał na siebie, czemu on tak P. Boga kochać nie może i tak żałować, gdy Go tak wiele razy obrazi. Przyznawał i przyznawa, że nigdy o takim nie czytał żalu ani go mógł sobie imaginować”. Dopiero dobre wieści z Paryża go uzdrowiły. Był przekonany, że „jest to taka i tak dziwna historia, o której wieki pisać będą mogli” (10 IX 1667).

Sobieski akceptował następującą hierarchię – miłość do Boga na pierwszym miejscu, a po niej dopiero miłość do wybranego stworzenia (22 IX 1676)). Pani de Sévigné wyznawała, że prosi Boga, aby udzielił jej łaski kochania go tak jak ona kocha córkę („Dieu me fasse la grâce de l'aimer quelque jour comme je vous aime” (5 X, 18 XII 1673). Nadmieniała, że jest oskarżana o to, że uczyniła sobie z córki idola i popadła wręcz w idolatrię („que je faisait de vous une idole dans mon coeur; que cette sorte d'idolâtrie était aussi dangereuse qu'une autre” – 29 IV 1671).

Małżonek Sobieski od początku uskarżał się na przewrotność losu – „kochać dziesięć lat z nieporównaną z ni z kim pasją, doczekać się szczęścia prawie niespodziewanego nigdy, odnieść zupełną nagrodę, mieć w posesji to, co jest nieporównanego ze wszystkim światem i potem z tego się nie cieszyć i oddalać się i upuszczać prawie z rąk skarb nieoszacowany, przy którym by się na wieki przykuwać potrzeba!” – bo rzeczywistość oddzielała go ciągle od ukochanej (25 VII 1665). Wydawało mu się, że to „jakiś żart czy sen, nie ożenienie. Wierzę, że się nikomu na świecie tak nie trafiło” i „nie było i nie będzie nieszczęśliwszego na świecie człowieka” (8 X 1666). W następnych latach w zwyczaj mu weszło dokładne wyliczanie, ile czasu „od ożenienia naszego” spędzili razem, a ile w oddaleniu (np. 11 X 1668). Z listów wynika, że Sobieski spisywał rodzaj kroniki swojego pożycia małżeńskiego – „Od pobrania się naszego z sobą wszystkie witania nasze i pożegnania mam ponotowane” (6 V 1668).

Niestety, w grę tu zaczęły bowiem wchodzić decyzje podejmowane przez Marysieńkę o długotrwałych wyprawach zagranicznych, co dla Celadona stało się powodem do przeżywania cierpień i narzekań na osłabienie uczuć ze strony żony – „że się tak prędko nieszczęśliwy Sylvandre swojej najukochańszej uprzykrzył Astrei” i że umiera „z tą przynajmniej na potomne pochwałą wieki, żem był nad wszystkich, co będą i byli na świecie le plus passionné amant, le plus fidèle et le plus amoureux mari [najbardziej gorącym amantem, najwierniejszym i najbardziej zakochanym mężem]” (13 VI 1667).

Sobieski życzył sobie, aby uczucia żony stanowiły bodaj jedną dziesiątą jego miłości (16 XI 1667) i posuwał się do zarzutu, że w ogóle go szczerze nie kochała (26 XI 1672). Po lekturze książki kuzyna pani de Sévigné Rogera de Bussy-Rabutina *Les amours des Gaules* (za którą został on ukarany więzieniem) pocieszał się wprawdzie, że nawet tak potężny monarcha jak Ludwik XIV podczas swego romansu z panną de La Vallière nie był wolny od zmiennych uczuć oziębłości, wzdychania, narzekań („des froideurs, des soupirs, des plaintes”),

„czego w równym i zwyczajnym żaden nie doświadcza kochaniu” (28 III 1668). Przerazały go jednak przede wszystkim oznaki obojętności („l’indifférence”), gorsze nawet od napadów nienawiści i wielkiego gniewu (1 III 1668, 3 VIII 1671). W listach z lat 1670 i 1671 prawie zarzuceniu uległy kostiumy Celadona i Astrei oraz im podobne, a do głosu bardzo silnie doszły skargi opuszczonego męża, „znaki niepochybnej niemiłości i nieafektu” (6 II 1671).

W momentach, w których doznawał zwątpienia w uczucia Marysienki, wspominał jej pieszczoty i czułe słowa oraz łączące się z nimi miejsca, nawet trzy stodoły – pod Czerskiem, w Żółkwi i w Chmielu (5 IX 1666). Także później przywoływał w pamięci szczęśliwe wspólne chwile, kiedy widział Marysienkę „prawie zbladłą i drżącą z miłości i radości”. Wspominał „szczęśliwą karczmę żółkiewską”, ale też miejsca spotkań „niewdzięczne i niemiłe” (6 V 1668). Gdy Marysienka musiała mu z kolei zarzucać osłabienie jego uczuć, pisał, że kocha ją w małżeństwie bardziej niż wówczas, gdy była wojewodzina sandomierską, czyli panią Zamoyską, a więc we wczesnej fazie ich emocjonalnej przygody (10 XI 1667). W odpowiedzi na wywody Marysienki o żyjących w celibacie zakonnikach – „foremne mi Wć dajesz z mnichów przykłady” (6 III 1671) – pisał sarkastycznie, że natura nie uczyniła go kapucynem ani kamedułą (11 V 1668), że jego wierność i przymusowa abstynencja seksualna czynią „gwałt przyrodzeniu memu” (10 XI 1667), odbierają mu sen i pogrążają w „ciężkiej melankolii” (6 VIII, 2 XII 1667), jak określano wówczas oznaki depresji.

Pióro Sobieskiego zdradza język francuskiej alkwowy, w którym niemiecko-sarmackiego „szylwachta” zastąpiła muszeczka i jej zalotnik („son galant” – 17 IV 1682). Sobieski buntował się jednak przeciwko panującemu we Francji przekonaniu, że po zdobyciu osoby kochanej „zaraz się amour obraca en amitié [w przyjaźń] i dlatego każdy tam mąż ma swoją maîtresse. U nas zaś stara w miłości moda – zapewniał – im się lepiej znają, tym się w sobie bardziej kochają” (7 VI 1668). Chciał żyć w przeświadczeniu, że w ich przypadku miłość nie zamieni się nawet w najczulszą przyjaźń („notre amour ne changera jamais en amitié, ni en la plus tendre qui fût jamais” – 9 VI 1665). Od Marysienki wiedział więc o rozróżnieniu namiętnej miłości zmysłowej – „l’amour passion” i czułej przyjaźni – „la tendre amitié”. Dla pani de Sévigné dobrym przykładem tej ostatniej był np. związek jej przyjaciółki pani de La Fayette z François de La Rochefoucauld (17 III 1680). Ona też sama pojmowała niekiedy swoje wzajemne relacje z córką właśnie jako przyjaźń w najwyższym stopniu czułą („Je vous aime de la plus tendre amitié qui puisse s’imaginer” (17 IV 1676, 7 X 1677).

Po okresach kryzysów wynikających głównie z oddalenia nastawać musiały czasy pojednania i stabilizacji uczuć i związek Marysienki i Jasienka wytrzymywał próbę czasu. Sobieski deklarował niezmiennie – „Tak dziś Kocham jako i pierwszego kochania mego momentu”. Patrząc na fazy życia jak na zmienność pór roku, konstatował: „Nie widzę w Wci sercu moim jesiennego jeszcze czasu – lubo i ten przechodzi podczas [przewyższa czasem] i piękną wiosnę, ale widzę najśliczniejsze i najwdzięczniejsze lato” (18 X 1681). W listach z lat 80. pojawiają

się też zapewnienia pocałunków milion i miliona milionów razy (13 i 21 IV 1682). Dowódca wojsk chrześcijańskich pod Wiedniem jest równocześnie znowu wcielony w rolę najwierniejszego pasterza Celadona i od żony oczekuje teraz przede wszystkim inicjatywy – „Co do miłości, osądźmy się moja duszo, kto w niej bardziej ziębniej: we mnie jeśli ją lata już nie grzeją, serce jednak i umysł zawsze ciepły, zawsze gorący i jednostajnie kochający” (9 IX 1683).

*

Autorka i autor omawianych dwóch zbiorów listów podobnie zwracają się do swych adresatek, podkreślając ich wyjątkowe cechy i zalety.

Pani de Sévigné zachwycała się urodą swej córki, którą Bussy-Rabutin w jednym ze skierowanych do markizy listów nazwał „najpiękniejszą córką Francji” („la plus jolie fille de France” – 5 I 1678) i nieustannie drżała, aby ta nie schudła i by zachowała urodę jak najdłużej. Uświadamiała córce, że jej uroda jest darem od Boga, o który trzeba dbać nie bez dużego wysiłku. Wyrażała nadzieję, że Prowansja oceni jej matczyną zasługę, że stworzyła tak piękną twarzyczkę, tak słodką i kształtną (27 II 1671).

Sobieski zwracał się do żony jako swojej „ślicznej dobrodziejki” (25 VII 1665), obłapiał i całował „wszystkie śliczności najśliczniejszej Diany” (14 VII 1667), prosił o „przysłanie manelki [bransoletki] z ślicznych włosów (...) i o portrecik najśliczniejszej na świecie twarzy” (30 VII 1667). Z kolei narzekał, że „portrecików ani włosów ani widać, ani słyhać” (6 I 1668) i wreszcie cieszył się z „maneleczi z najpiękniejszych na świecie włosów, najdelikatniejszymi zrobionej rączeczkami” (16 III 1668).

Mimo tak licznych zachwyty Sobieski podkreślał, że fizyczną „gładkość (...) na ostatnim kładł miejscu” i że przymioty duszy żony były dla niego najważniejsze („les qualités de votre âme m'ont engagé le plus” – 23 VII 1666). „Dał P. Bóg dobry rozum Wci”, pisał w innym miejscu (11 IV 1666). Powoływał się na królową Eleonorę Wiśniowiecką (którą bardzo cenił i szanował jako wzorową małżonkę), że pragnie „konwersacji z Wcią (...), dobrą bardzo mając o piękności i sprycie Wci opinię” (21 V 1671). Ten „spryt” to spolszczony francuski „l'esprit”. O tym, że doceniał go u Marysieńki, świadczą najlepiej niezliczone stronicie jego listów gęsto wypełnione treściami politycznymi i wojskowymi, pochodzącymi z forum sejmowego, z życia obozowego i kampanii wojennych. Dzielił się nimi z żoną, traktując ją po partnersku.

Zachwyty nad „l'esprit” pani de Grignan wypełniają również wiele listów jej matki. Są to przede wszystkim zachwyty nad walorami listów córki – tak cenionych dla pani de Sévigné, niestety niezachowanych dla potomności. Zwracając się do Françoise-Marguerite francuskim wykwintnym „vous”, matka zapewniała – „Twoje listy są godne podziwu” („admirables” – 10 IV 1671), wyborne („délicieuses” – 6 V 1671, 17 XI 1675). „Nikt nie pisze lepiej niż ty” („ nous trouvont que personne n'écrit mieux que vous” – 17 IV 1671) – to konstatacja po wspólnej

ich lekturze z przyjaciółką-pisarką, panią de La Fayette. Fragmenty listów córki markiza pokazywała wybranym osobom i znajdowała u nich podobne oceny. Zawarte w nich opisy przyrównywała do malowideł – czy był to wstrząsający opis galer i galerników z Marsylii („la peinture de vos galériens de Marseille” – 1 IV i 17 V 1671), czy opis podróży niebezpiecznym Rodanem (4 III 1671), czy też list, którego lektura przywodziła markizie na myśl spacer po pięknym ogrodzie (6 V 1671). Miała nieraz wrażenie, że czyta piękną powieść, której bohaterka jest jej nieskończenie droga („Je crois lire un joli roman dont l’héroïne m’est extrêmement chère” – 16 V 1672). Przykłady można by mnożyć.

Markiza chwaliła styl pani de Grignan, „właściwy i zwięzły” („un style juste et court” – 9 III 1672), a przede wszystkim jasny i naturalny („nette et naturelle” – 8 XII 1673). Znajdowała więc w jej listach to, co chwalił w jej własnej epistolografii jeden z pierwszych admiratorów takiego sposobu pisania – kuzyn Bussy-Rabutin. Pisał on, że styl kuzynki, swobodny i niewymuszony, podoba mu się o wiele bardziej niż reguły dyktowane przez członków Akademii Francuskiej („Votre manière d’écrire, libre et aisé, me plaît bien davantage que la régularité de messieurs de l’Académie, c’est le style d’une femme de qualité, qui a bien de l’esprit” – 2 VIII 1679). Dialog listowny stawał się według niego naśladownictwem konwersacji (12 VI 1679)⁸. Podobał mu się nawet nalot pewnej niedbałości („la négligence dans les expressions” – 17 VI 1678), których wstydziła się sama pani de Sévigné (18 III 1678). Wszystko to było reakcją na sposób pisania nadmiernie wyszukany i sztuczny, na zwyrodniały styl precjozjny z pierwszej połowy stulecia. Dotąd nie jest sprawą jasną, czy neologizmy znajdowane w listach markizy nie są po prostu wprowadzeniem do języka pisanego wyrażen z mowy potocznej. „Lubię do ciebie pisać, mówię do ciebie, rozmawiam z tobą. Nie mogłabym się bez tego obejść” – pisała wszak markiza do córki („J’aime à vous écrire, je parle à vous, je cause avec vous. Il me serait impossible de m’en passer” – 9 X 1675).

Oprócz zachwytych nad panią de Grignan jako epistolografką markiza podziwiała jej rozeznanie w dziedzinie medycyny i filozofii, o czym niżej.

*

W listach pani de Sévigné dużo miejsca zajmują sprawy zdrowia i związanej z nim ówczesnej medycyny⁹; to samo odnosi się do listów Sobieskiego¹⁰.

⁸ R. Duchêne, *Komentarze do: Madame de Sévigné, Correspondance..., op. cit.*, t. II, s. 1394 – o spontaniczności w kobiecych listach, s. 1408 – o konwersacji z osobami nieobecnyimi podjętej przez Mademoiselle de Scudéry w powieści *Clélie*.

⁹ Na temat stosunku pani de Sévigné do medycyny powstało kilka osobnych prac. Odbyła się też poświęcona mu sesja *Madame de Sévigné, Molière et la médecine de son temps*, Marseille 1973.

¹⁰ O problemach zdrowotnych Sobieskiego, Marii Kazimiery i ich dzieci pisałam szerzej – K. Targosz, *Jan III Sobieski mecenasem nauk i uczonych*, Warszawa 2012, s. 381–429; *eadem*, *Sawantki w Polsce w XVII w.*, Warszawa 1997, s. 320–391.

Oboje uważali że zdrowie ukochanych przez nich osób jest bardzo ważne i byli przekonani, że ich osobiste zdrowie jest z nim powiązane.

Markiza wyznawała w liście do Bussy-Rabutina, że po kwestii zbawienia najważniejsze jest dla niej zdrowie („Après le salut je mets la santé au premier rang” – 2 IX 1687). Córkę zapewniała, że jej zdrowie jest jedyną troską jej życia i decyduje o jej zdrowiu, że nic nie jest dla niej ważne na tym świecie, jeśli córka nie wyzdrowieje („Votre santé est l’unique soin de ma vie (...). Je vous rends ce que vous me dites sans cesse: songez que votre santé fait la mienne, et que tout m’est inutile dans le monde si vous ne vous guérissez” – 9 VI 1677).

Na wstępie jednego z listów poświęconych prawie w całości zdrowiu pani de Grignan markiza twierdziła, że cały paryski fakultet medyczny nie mógłby jej zabronić przyjemności pisania listów („Je suis assurée que toute la Faculté ne me défendrait pas cette amusement” – 19 VII 1677). Sprzeciwiała się opinii, że w czasie choroby czynność pisania jest niewskazana. Podczas kuracji w Vichy pisała buńczucznie, że gdyby lekarze zabronili jej pisać listy, ona zabroniłaby im jeść i oddychać (19–21, 25, 26 X 1676). A jednak, gdy chorować zaczęła jej córka, wbrew sobie, upominała ją, aby zaprzestała pisania („n’écrivez point, n’écrivez point!” – 15 XI 1679).

W wielu wypadkach pani de Sévigné wyrażała swój krytyczny stosunek do medycyny i lekarzy (np. 11 IX, 28 V, 25 X 1676) i inspirowała się krytyką zawartą w dziełach Moliera (20 X 1675, 16, 25 IX 1676). A jednak w razie potrzeby szukała u nich ratunku. W jej listach utrwalała się cała galeria ówczesnych medyków – starego poczciwca Delorme’a, utalentowanego Villebrune’a, niezwykle urodziwego młodego Włocha Amonia, Fagona, który leczył dzieci i wnuki Ludwika XIV, a później i samego króla, poznanego w Vichy Gannata, wreszcie zakonników kapucynów, których nazywała ojcami Eskulapami („les pères Esculapes”).

Markiza opisywała różne dolegliwości i choroby własne, jej córki oraz znajomych osób. Swoje smutki i lęki uważała za źródło atakujących ją „waporów” (9 X 1675). W 1676 r. nawiedziła ją pierwsza poważna choroba w postaci reumatycznych opuchlizn i bólów rąk i nóg. Jej syn Charles pisał wówczas do siostry, że serce się kraje wszystkim osobom, które kochają ich matkę (19 i 21 I 1676). Z kolei zaczęły się u markizy problemy ze śledzioną („la rate”), uznaną za siedlisko czarnej żółci, którą uważała ona za przyczynę wszelkich swych dolegliwości (5 VIII, 14, 30 X 1676, 18 V 1677, 17 III 1680).

W 1677 r. pojawia się w listach matki zaniepokojenie płucnymi problemami córki (11 VI, 14 VII 1677). Wielokrotnie ubolewa nad jej wychudzeniem, które czyniło z niej wręcz inną osobę (3, 6 VIII, 4, 22 IX 1677). W liście do pana de Grignan zdawała sprawę z konsultacji u wziętego lekarza Guy Crescent Fagona¹¹, który w odróżnieniu od innych lekarzy, mnożących lekarstwa, stosował przede wszystkim odpowiednią dietę (27 V 1677, 8, 29 XII 1679).

¹¹ R. Duchêne, *Komentarze...*, *op. cit.*, t. II, s. 1392.

Za niezwykley środek leczniczy pani de Sévigné uznawała wodę królowej węgierskiej („l'eau de la reine d'Hongrie"). Określała ją jako „boską" („elle est divine"), raczyła się nią każdego dnia, nie mogła się bez niej obejść, miała ją zawsze pod ręką. Była przekonana, że przeciwdziała ona smutkowi (16, 20 X 1675, 8 i 22 VII, 22 X 1676). W końcu jednak się co do niej rozczarowała (6 XI 1676).

Za przykładem Moliera markiza wyśmiewała się z nadużywania zabiegów puszczania krwi i towarzyszącym temu przeczyszczeniom, ale sama się im poddawała. Źle je jednak znosiła, jako że w jej pulchnym ciele żyły były niewidoczne i trudne do znalezienia (19 I 1676, 25 IX 1676, 15 XI 1677). Natomiast środek przeczyszczający przepisany przez Delorme'a, zawierający kontrowersyjny antymon, który wzbudzał strach u wielu pacjentów, cudownie i łagodnie na nią działał (3 II, 6 V 1676).

Gdy miała opuchnięte ręce, listy pisał pod jej dyktando syn Charles. Kiedy mogła już sama pisać, chwaliła sobie obmywanie rąk – znów według recepty Delorme'a (11 i 15 III 1676). Inny dobry lekarz, Villebrune, zlecał jej pocenie rąk nad oparami z delikatnych ziół (18 III 1676). Mogła pisać, ale nie była w stanie sama jeść łyżką (10 IV 1676).

Decydując się na wodolecznictwo, wahała się między uzdrowiskami Bourbon i Vichy. Pojechała ostatecznie do Vichy. Relacjonowała rytm dnia kuracjuszy rozpoczynający się wcześniej rano, o wschodzie słońca, piciem wody o paskudnym smaku (19–21 V 1676). Tusze wodne przyrównywała do mąk czyścicowych, gdyż w podziemiach, na prawie nagie ciało, kierowano na bolące miejsca strumienie gorącej wody (28 V, 1676). Wreszcie poddała się przeczyszczeniu „kończącemu ceremoniał Vichy" („le cérémonial de Vichy"), kuracja jej pomogła, przestała być „głupią, zmoczoną kurą" („une sottre poule mouillée"). Mogła pisać, jeść, czesać się, nie mogła tylko zaciskać ręki i... tańczyć („la bourrée" – 8, 22 VII 1676; chodziło o nieskromny, dynamiczny, ludowy taniec). Gdy była w Wersalu, rozmawiała z królową i panią de Montespan, musiała opowiadać im o swojej kuracji, jakby to chodziło o poród, chwaliła Vichy na niekorzyść Bourbon (5 VIII 1676).

Po powrocie z Vichy zalecano jej przykrą terapię – trzymania rąk w okrwawionej gardzieli wołu (8, 29 VII 1676). Inna, znośniejsza terapia odnosiła się do wytłocznin z winogron (16, 18, 25 IX), i była jej polecana przez Włocha Domenica Amonia¹², który mówił do niej po włosku, a ona do niego po francusku, i w ten sposób znajdowali pełne wzajemne zrozumienie (6 V, 2 i 16 IX 1676). W następnym roku markiza udała się na krótszy pobyt znów do Vichy (22, 25 IX 1677).

Coraz częściej omawianym lekarstwem, popularnym wśród znajomych, okazywało się mleko (6 X 75, 29 XI 1679, 5 I, 7 i 23 II, 6 III 1680). Chodziło o mleko krowie, jak również kozie (24 I 1680) i ośle (19 I 1680). Markiza uważała, że jest to jedyne lekarstwo na płucne choroby jej córki, których „ta biedna Prowansalka" („cette pauvre Provençale"), jak pisała do Bussy-Rabutina, niestety nie chciała

¹² *Ibidem*, t. II, s. 1225–1226.

stosować (4 I 1678). W listach markizy jest również mowa o napoju z lnu (8, 29 III 1680), o herbacie (20 III 1680) oraz kawie i jej rozmaitym oddziaływaniu (10, 12 I, 8 III 1680). Bardzo chorowita pani de La Fayette ratowała się bulionem ze żmii (20 X 1679). Zamożni ludzie mogli sobie pozwolić na napój ze złota („or potable” – 22 IX, 3, 20 X 1677). Kapucyni, działający także wśród ubogich, rozpowszechniali natomiast wodę kapucyńską (22 XI 1679).

Duży fragment jednego z listów wypełniły zachwyty matki nad zainteresowaniami intelektualnymi Françoise-Marguerite, zwłaszcza jej opiniami na temat medycyny („Quelle lecture! Et quel plaisir de vous entendre discourir sur tous les chapitres que vous traiter! Celui de la médecine me ravit”). Była przekonana, że dzięki inteligencji i łatwości uczenia się córki, przy nabyciu pewnego doświadczenia, będzie ona wiedziała więcej niż lekarze i – nawiązując tu do komedii Moliera – nie będzie „zabijać ludzi bezkarnie” („Je suis persuadée qu’avec cette intelligence et cette facilité d’apprendre que Dieu vous a données, vous en saurez plus que les médecins; il vous manquera quelque expérience et vous ne tuerez pas impunément comme eux”). Zachęcała córkę do dalszych postępów na tej drodze i żartowała, że będzie jej potrzebne (jak w *Chorym z urojenia*) jedynie przywdzianie odpowiedniej togi („Apprenez, apprenez, ma fille, faites votre cours; il ne vous faudra point d’autre licence que de mettre une robe, comme dans la comédie” – 24 XI 1679, 5 I 1680).

Na rok przed śmiercią pani de Sévigné pisała do kuzyna Emmanuela-Philippe’a de Coulanges, że minęły jej zwykłe dolegliwości i posuwa się w latach powoli jak zółw, a nawet cofa się niby rak (26 IV 1695). Niestety kilka miesięcy później donosiła, iż od trzech miesięcy poważnie choruje pani de Grignan. Żaliła się, że nie powinna dożywać takiej sytuacji (15 X 1695). Mieszkała wówczas w Grignan i obecność przy chorej Françoise-Marguerite musiała jej sprawiać katusze.

Sobieski, podobnie jak pani de Sévigné, która wiązała swoje zdrowie ze zdrowiem córki, łączył swe zdrowie i zdrowie ukochanej żony w nierozdzielny całość. Już w listach pani Zamoyskiej do chorążego Sobieskiego z okresu po ich potajemnych „zaślubinach karmelitańskich” pojawia się odor (zapach), jak określali zdrowie. Było ono ważne dla Róży i Jesieni, bo takimi pseudonimami się wówczas posługiwali. Z kolei w listach do żony prosił Sobieski „uniżenie duszy i serca mego, żeby odor swój i mój w swoim konserwowała; bo wiesz moja panno, że jeden bez drugiego być nie może wcale, tak to ich niepojęta jakaś złączyła i powiązała sympatia” (26 X 1665). Gdy Marysieńka niedomagala, pisał: „O słaby odor Aurory niesłuchanie się trapi la Poudre”. Jego samego gnębił ustawiczny ból głowy, a do tego „osypały mię wszystkiego pryszczce jakieś niesłuchanie gęste (...), ale to wszystko nic – dodawał – byle śliczna zdrowa była Astrée” (22 VII 1665). Choć był „niecałe zdrowy”, żywił jednak nadzieję, że go „śliczność i jasność jedynej mojej uzdrowi Jutrzenki” (24 IX 1665). U Marysieńki, podobnie jak u pani de Sévigné, objawiły się tymczasem już wówczas dolegliwości śledziony, które miały ją trapić przez długie lata. Sobieski wiedział, że dzieje się to „z okazji wielkiej melankolii”, a bierze się z jakiegoś „nieukontentowania”

i gdyby on był tego przyczyną, zaklinał się, że woli umrzeć, „a najśliczniejsze niech żyje stworzenie” (31 X 1665).

Marysiénka poddawała się kuracji mlecznej, która zdaniem Sobieskiego jeśli nie pomoże, to przynajmniej nie zaszkodzi. W grę wchodziło mleko ośle. Sobieski donosił żonie z Pielaskowic, że przywieziono jedną oślicę, która „oślátko już ma duże i będzie widzę bardzo dobra do mleka (...). Daj P. Boże, aby była tak szczęśliwa, żebym moje serce w jak najlepszym zastał zdrowiu”. Drugą oślicę miano przysłać z Żółkwi (19 V 1666).

Małżonek nie apróbował jednak lekarstw i wód, które Marysiénka rok wcześniej „zażywać poczęła” i które – jak biadał – „Wniwecz Wci, moja duszo, żołądek zepsują i zaziębią”. A do tego spowodują oziębłość seksualną. Bardzo krytycznie nastawiony do lekarzy, upominał żonę: „Nie daj się, moja duszo jedyna zwodzić tym szalbierzom, bo masz tak wiele doświadczenia, że to nic nie pomaga” (18 VIII 1665). Nie miał zaufania do lekarzy warszawskich – „Bodaj się była nie śniła ta nieszczęsna Warszawa ze swymi tak nieumiejętymi doktorami, którzy oraz [naraz] obojga nas pozbawią zdrowia” (25 X 1666). Dwóch naczelnym lekarzy królewskich czasów wazowskich – Francuza Augustyna Courrade’a (Corada) i bywałego we Francji Szkota Williama Davidsona – zupełnie nie cenił. Courrade’a nazywał hultajem, wisielcem i głupkiem (1 III 1668). Davidsona „malusieńkom nie uderzył – wspominał – alem łajał tak, że gorzej być nie może” (23 III, 18 V 1668). Powodem scysji było stosowanie w terapii Marysiénki preparatu rtęciowego, związanego z leczeniem chorób wenerycznych. Lekarze uważali, że miał je pierwszy jej mąż, Zamoyski, czemu Marysiénka przeczyła. Podejrzenia padały też na samego Sobieskiego. Davidson bronił się, przedstawiając opinię paryskiego lekarza Marysiénki Dupuisa.

Konsultując z nim swoje dolegliwości reumatyczne, Sobieski przyznawał mu rację, że jego nodze szkodzi bardzo wilgoć. Obiecywał dać do przetłumaczenia na łacinę i przesłać opis jego „wody jaworowskiej à M. Dupuis, która ma być taka, albo bardzo podobna do tej de Bourbon” (6 V, 7, 15 VI 1668). Chodziło o źródło w Szkle koło Jaworowa, które Sobieski nazywał „moją krynicą” i wspominał, że leczył się nią z powodzeniem król Władysław IV. Przetłumaczyć i wysłać do Francji kazał zapewne fragmenty rozprawy Erazma Syksta *O Cieplichach we Szkle* (Zamość 1617). Przebywając nieraz w Jaworowie, Sobiescy musieli z tego źródła korzystać.

W 1669 r. Marysiénka przeszła w ciąży ospę, której przebieg Sobieski relacjonował obszernie w liście do swej siostry Katarzyny Radziwiłłowej z 19 kwietnia. Przyznawał wówczas, że lwowscy lekarze „dobrze stawali, że matkę i dziecięć salwowali”. Pomogło zaś zwłaszcza „marne lekarstwo”, stara słonina i mleko, tak że nie pozostał ślad „jednego dołeczka”. Niestety w maju urodziły się martwe bliźnięta. Lata 70. i początek lat 80. to okres wielu porodów Marysiénki, to szczęśliwych, to niepomysłnych. Sobieski skarżył się w tych czasach na lekarzy we Lwowie i w swoich problemach zdrowotnych szukał jednak pomocy w Warszawie. Tam zebrało się całe konsylium z Wawrzyńcem Braunem (rodem

z Inflant, wykształconym w Padwie i Paryżu) na czele. Zaordynowano mu puszczanie krwi, picie „dekoktu” i wód egierskich (z Egeru w Czechach). Upuszczona krew była „czarniejsza od smoły i taka spiekła, że się doktorowie wydziwić nie mogli” (29 V 1671). Kontynuowaniu kuracji na przeszkodzie stanęły działania wojenne i Sobieski zamiast się leczyć, pojechał wojować.

Marysieńka tymczasem po blisko rocznym pobycie we Francji odbyła krótką kurację wodami w samym Bourbon (6 XI 1671). W 1674 r. o mało nie została otruta – uratował ją kamień bezoar, środek przeciwko truciznom, wspomniany w jednym z listów Sobieskiego (16 VII 1674). Już jako królowa wybierała się znowu do Bourbon, co znalazło echo, jak wspominaliśmy, w listach pani de Sévigné. Problemy związane z etykietą udaremniły jednak te plany Marii Kazimieri.

Zdrowie królowej konsultowano z lekarzami z fakultetu medycznego Uniwersytetu Paryskiego, którzy w czasie odbywanych kuracji zabronili jej korespondować z mężem w imię teorii o złym działaniu na chorych czynności pisania. Oburzony tym Sobieski pisał z przekąsem, że są to „nie tylko dobrzy medycy, ale jeszcze lepsi politycy” (18, 22 IX 1676).

Na początku wyprawy odsieczowej, w Tarnowskich Górach, przyszły zwycięzca przeszedł zabiegi przeczyszczające, jak notował dawny sekretarz Ludwika Marii Pierre Des Noyers. Sam Sobieski po drodze pod Wiedeń niepokoił się niedomaganiem żony (23, 31 VIII 1683), a po swym wielkim sukcesie ubolewał przede wszystkim nad chorobami, które trapiły jego armię.

W roku następnym, 1684, pojawiła się we Francji w „Journal des Savants” relacja o odkrytym w Polsce źródle zapalnej wody o leczniczym działaniu, przesłana z inicjatywy króla polskiego przez przybocznego lekarza królowej Charles’a Louisa Conrada. Było to źródło w Iwoniczu, nazwane później Bełkotką. Obszerniejszą o nim relację opublikował trzy lata później w Paryżu Jean-Batiste Denis, lekarz Ludwika XIV.

Wobec tego, że Maria Kazimiera nie mogła się udać do Francji, jej dworzanin François Paulin Dalerac transportował kilkakrotnie butelki wody mineralnej do Polski i chwalił się raz, że z trzystu butelek nie rozbiła się po drodze ani jedna. W 1685 i 1687 r. dostarczał królowej wody z Vichy. Na kąpiele Maria Kazimiera udała się w 1687 r. na Śląsk, do Warmbrunn koło Jeleniej Góry, bo tak poradził jej nowy lekarz – Włoch Girolamo Fanfonio.

Do Polski zaproszono dwukrotnie najślawniejszego ówczesnego lekarza-empiryka z zakonu kapucynów, brata Anioła (frère Ange). Donosiła o tym córce pani de Sévigné. Marysieńka poznała go i jego leki zapewne już w Paryżu. W czasie drugiego pobytu zakonnika w Polsce (w latach 1688–1689), w liście do najstarszego syna Jakuba królowa skarżyła się jednak, że jej śledziona nie chce się jeszcze poddać terapii brata Anioła. Ostatecznie kuracje pomogły, choć w następnych latach problemy Marysieńki ze śledzioną się odnawiały. Warto dodać, że towarzyszący bratu Aniołowi konfrater ojciec Franciszek od Stygmatów (père François des Stigmates) spisał obszerną i barwną relację o Polsce tego czasu

i dworze Jana III¹³. Wspominał on, że Maria Kazimiera słała do Francji listy z podziękowaniami i zapewnieniami, że stosuje wyłącznie specyfiki brata Anioła.

Mimo kłopotów ze zdrowiem Maria Kazimiera jako królowa zaznaczyła swą działalność w sferze dworskiego teatru, inicjując szereg imprez teatralnych w wykonaniu Francuzów przebywających na jej dworze. Wprowadziła do repertuaru teatru komedie Moliera, którego naocznie oglądała na scenie w Wersalu w 1668 r. Dzięki temu Sobieski, z okazji swych imienin w 1684 r. w Jaworowie, mógł oglądać komedię *l'Amour médecin* ze słynną sceną rzekomego konsylium czterech lekarzy, wypełnioną ich przechwałkami i kłótniami. W czwórce medyków Molier przedstawił – nadając im satyryczne nazwiska – czterech autentycznych paryskich lekarzy, z których dwóch – Guénaut-Macroton (Wolnomówiący), lekarz Anny Austriaczki, oraz Esprit-Bahis (Jakała) – znanych było bezpośrednio Marii Kazimierze. Wspomina o nich oraz o lekarzu Dupuis wojewodzina Zamojska w liście do chorążego Sobieskiego (10 XI 1662). W bibliotece królewskiej znajdowało się zbiorowe wydanie dzieł Moliera (*Les oeuvres*, Amsterdam 1675)¹⁴.

*

Z troską o zdrowie najbliższych splata się troska i zainteresowanie rozwojem dzieci. W wypadku pani de Sévigné dotyczy to jej wnuków, w przypadku Sobieskiego – jego własnego potomstwa. Uzewnętrznianie uczuć, zmartwień i radości było spowodowane rozłąkami i oddaleniem, a ich nośnikami stawała się epistolografia. To zjawiska niezwykle na tle swej epoki. Wypowiedzi markizy na temat dzieci nie mają sobie równych we Francji XVII w.¹⁵, podobnie jak słowa Sobieskiego w ówczesnej Polsce.

Przyjście na świat wnuków markizy nie obeszło się jednak bez jej buntu i sprzeciwu wobec kolejnych cięż ukochanej córki. Powiernika znajdowała w osobie kuzyna Bussy-Rabutina, któremu się zwierzała, że nie może się przyzwyczaić do widoku brzemiennej Françoise-Marguerite („Je ne suis pas accoutumée à la voir grosse, j'en suis scandalisée aussi bien que vous” – 17 VI 1670). W jednym z listów do córki zwracała się bezpośrednio do jej męża („Ecoutez, Monsieur de Girgnan, c'est à vous que je parle (...)),”), żądając, aby miał litość nad żoną, dał jej odpocząć, bo nie zdaje sobie sprawy z tego, co to jest poród, nalegała, by powstrzymał się od współżycia (18 X 1671). Upomnienia nie na wiele się zdały. Bussy-Rabutin wyliczał później, że w ciągu dziewięciu lat pani de Grignan rodziła sześć razy (13 XII 1677).

¹³ K. Targosz, *Relacja księdza F.D.S. o Polsce czasów Jana III Sobieskiego (Próba rozszyfrowania autorstwa)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, t. 42, 1997, nr 3–4, s. 31–61.

¹⁴ K. Targosz, *Dwór królowej Marysienki...*, *op. cit.*, s. 67, 72; *eadem*, *Francuski teatr królowej Marysienki...*, *op. cit.*, s. 103–104.

¹⁵ R. Duchêne, *Komentarze...*, *op. cit.*, t. II, s. 1325.

W 1670 r. przyszła na świat Marie-Blanche. W liście do męża (19 XI 1670) pani de Grignan czuła się zawstydzona, że nie dała mężowi potomka męskiego. Na szczęście rok później urodził się Louis-Provence. W 1674 r. córeczka Pauline. Jedno z dzieci zmarło uduszone w wyniku nieszczęśliwego porodu, inne w wieku osiemnastu miesięcy (nie miało jeszcze ząbków i nie potrafiło stać – 14, 16 VII 1677).

Markiza drżała ustawicznie o zdrowie i urodę córki (13 V 1671, 6 IV 1672 i in.). Przyznawała, że kocha najstarszą wnuczkę, ale córkę jednak o wiele bardziej (6 I 1672). Ten „mały ludek” interesował ją, jak podkreślała nieraz, właśnie ze względu na Françoise-Marguerite („je n’aime ce petit peuple que pour l’amour de vous” – 28 VIII 1675). Poświęcała mu jednak coraz więcej uczuć i uwag w swych listach.

Okres ząbkowania najstarszej córeczki, Marie-Blanche, przypominał markizie podobne przeżycia związane z jej własną córką (4 XI 1671). Marie-Blanche została nazywana przez markizę małym demonem ze względu na okazywany przez nią upór (4 V 1672), ale babcia mogła zajmować się nią godzinami; obcięła jej włoski i ufryzowała na „hurluberlu” – trzpiota („Je m’y amuse des heures entières (...)” – 23 V 1672). Ta najstarsza wnuczka stała się jednak rychło przedmiotem wielkiej troski pani de Sévigné. W wieku pięciu lat została bowiem przez rodziców oddana do klasztoru wizytek w Aix (zakon wizytek został założony przez babkę markizy, zmarłą w opinii świętości, kanonizowaną w XVIII w. – św. Joannę de Chantal). Pani de Sévigné martwiła się, że dziecko będzie źle znosić oderwanie od rodziny i będzie się czuło jak w więzieniu (6 V 1676). W listach babci pojawiają się odtąd wzmianki o „małej z Aix”, zawsze pełne troski (np. 31 I 1680). Markiza obawiała się, że na Marie-Blanche będzie wywierana presja, aby wstąpiła w przyszłości do zakonu. Ostatecznie rzeczywiście została ona zakonnica¹⁶.

Louis-Provence stwarzał problemy we wczesnym dzieciństwie. Przeszedł ciężką chorobę i markiza uświadamiała córce, że teraz poznaje, czym jest miłość macierzyńska i związane z nią niepokoje, lęki i przeczucia, i nie będzie się już dziwiła jej reakcjom (23 XII 1672). Mały miał też problemy z kręgosłupem. Pani de Sévigné słyszała, że lekarze na jego prostowanie używają przyżęgań pleców i nie śmiała wspominać córce o tym szkaradnym sposobie („cet abominable remède” – 16 V 1676). Na szczęście skończyło się na stosowaniu różnych gorsetów i markiza była uszczęśliwiona, że figura wnuka się prostuje i staje się godna rodu Grignan („Je suis transportée de joie que sa taille puisse être un jour à la Grignan” – 30 IX, 4 VI 1676). Pochwalała decyzję córki, żeby małego ubierać w spodenki, a nie w sukienki, jak to było w ówczesnym zwyczaju. Cieszyło ją również bardzo to, że hrabina zdecydowała się sama edukować swojego synka i uczynić z niego godnego człowieka („un honnête homme”). Napominała, żeby matka nie przejmowała się jego dziecinną nieśmiałością i kształtowała mu umysł, dodając odwagi i nigdy nie poniżając (4 VI, 5 VIII 1676, 2 i 3 VII 1677). Słyszając o muszkiecie i pice dla małego Louisa-Provence’a, kładła nacisk, aby dobrze odpowiadały jego wzrostowi.

¹⁶ *Ibidem*, t. II, s. 1225.

Piszząc o Pauline, blondynce o naturalnej fryzurze, markiza zachęcała córkę, aby ją kochała i zakosztowała miłości macierzyńskiej, nie oddawała jej do zakonnicy, lecz korzystała z przyjemności, jakie dać może życie rodzinne („tâtez, tâtez, un peu de l'amour maternel” – 19, 21, 23 VII 1677). Obserwowała zdolność Pauline do tańca, jakiej nie widziała dotąd u tak małych dzieci (2 II 1676). Cieszyła się też, że dziewczynka przypomina rodzicom o babci, jako że jest do markizy podobna (6 X 1679). Zachwycała się dyktowanym przez nią listem, określając go jako „arcydzieło naiwności” („c'est une pièce achevée pour la naïveté” – 8 XI 1679), i pisała swoją odpowiedź na niego. W następnym liście wnuczki, pisanym już chyba własnoręcznie, markiza znajdowała szaleństwa godne „zjedzenia jej pieścizotami” („Pauline m'a fait écrire dans sa lettre des folies à la manger de caresses” – 21 VII 1680). Cudowne listy od wnuczki wspominała markiza również, gdy Pauline była już nastolatką (10 I 1689, 1 II 1690). Aprobowała fakt, że wnuczka uczy się języka włoskiego, cieszyła się, że żywość umysłu odziedziczyła ona po matce. Interesowała się też lekturami Pauline i namawiała ją do czytania dzieł Corneille'a, swego ulubionego pisarza (15 V, 16 X, 16 XI 1689, 8 i 15 I 1690). Pauline to przyszła pani de Simiane, inicjatorka publikacji listów babci.

Z pierwszego małżeństwa z Zamoyskim Maria Kazimiera miała czwórkę dzieci – żadne nie żyło długo. W okresie małżeństwa z Sobieskim przeszła co najmniej jedenaście porodów i poronień, ale tylko czwórka dzieci osiągnęła wiek dojrzały. Sobiescy określali swoje dzieci pieścizotliwymi, zastępczymi imionami – Jakub-Fanfan, Teresa Kunegunda-Pupusienka, Aleksander-Minione, Konstanty-Amour (Murmur) oraz zmarłe w dzieciństwie: Adelajda Teofila-Berbilune (zmarła w wieku około pięciu lat), Menone (zmarła w wieku dwóch lat) i Jan-Filon (zmarły również w wieku około dwóch lat).

Sobieski współczuł żonie w uciążliwościach brzemienności i porodowych. O ciąży z Jakubem, który urodził się „tłusty i duży”, pisał: „aleś się też Wć moja duszo miała w niwecz obrócić dźwigając go”. Wzdychał nad „ciężkim terminem” porodu, „na który ja tylko wspomniawszy, zawszem obumierać musiał” (9 XII 1667). Stał jednak na stanowisku, że potomkowie to „rosa boża” (30 V 1668). Przyznawał, podobnie jak pani de Sévigné w stosunku do wnuków, że nie kocha dzieci aż tak bardzo jak kocha żonę (11 XII 1672).

Sobieski interesował się dziećmi Marii Kazimiery z jej pierwszego małżeństwa, zwłaszcza małą Kasieńką, z którą – trzymaną na rękach – tańczył „młyńca”, o czym wspomina pani Zamoyska w liście do ówczesnego chorążego koronnego (7 IV 1661).

W listach Sobieskiego utrwaliły się jego dzieci określane zdrobniałymi imionami, zwłaszcza zaś pierworodny Jakub, urodzony w Paryżu 1667 r. Markiz d'Arquien, „le bon papa”, już na początku swego listu do zięcia zawarł najważniejszą, szczęśliwą wiadomość o tym, że urodził się Janowi syn („Votre femme est accouchée d'un fils” – 9 XII 1667). Sam Sobieski wbrew obiegowym opiniom deklarował, że mu jest obojętne, czy urodzi się syn czy córka – „U mnie za jedno, choć Jakubek, choć Tereska, wszystko to do kobiałki” (16 XI 1667). Noworodka

nazywał żartobliwie „frantem małym”, „zdrajcą”, „małym błaznem”, podobnym do niego, a nie do matki, czego by sobie bardziej życzył. Przejawiał też zazdrość, że „na pościeli” matki bywa zamiast niego. Zgodnie ze staropolskimi zwyczajami zaznaczał, że trzeba było mu wpuścić „trochę wina w usta, kiedy się urodził, żeby był duży, mocny i na pracę trwały” (9, 30 XII 1667). Zapominając o swoim uczuciu zazdrości, dopytywał się, czy Marysieńka kocha ich synka, „jeśli bardziej lub mniej niż nieboszczkę Kasieńkę”, jak wspominał małą Zamoyską, z którą tańczył „młyńca”. Dopytywał, „jeśli roście i jako się chowa, i jeśli mamka dobra; której że włosy wyrywa, niesłychanie się cieszę, bom i ja taki był, jako mi moja we Łączowie powiadała mamka” (6 I 1668). W listach nie omieszczał wspomnień, że synka „obłapia i całuje”.

Dla małego Jakubka posyłał też ojciec staropolskie ubranka – „kiereczkę [szubkę], która suknia jest najkształtniejsza i najwcześniejsza dla tak małych kawalerów, i krymeczkę [futrzaną czapkę] (...). Ogonki umyślnie przyszyto – zaznaczał – żeby je sam sobie pourywał”. Tuzłuczek-płaszczyk czekać miał na przyjazd dziecka do Polski (16 II 1668). Poprzednio, na pewno na zamówienie Marysieńki, przesyłał Sobieski gronostaje, sobole i nóżki rysie; wszystko to musiało robić zimą w Paryżu wielkie wrażenie (31 XII 1667).

Na wiadomość o katarze gnębiącym Jakubka Sobieski wspominał, że i on w dzieciństwie „w nocy otworzywszy gębę sypiać-em musiał, a poduszki pełne były flegmy” (8 III 1668). Zalecał hartowanie – pisał, że małego nosić „po dworze bardzo potrzeba. Ja w takim wieku, jak on, nie znałem prawie izby, ustawicznie mnie noszono po dworze; i teraz Wć wiesz, moja panno, jako mi niezdrowo, kiedy kilka dni na świeżym nie będę powietrzu” (4 IV 1668).

Dolegliwości gastryczne Jakubka ojciec zrazu lekceważył, po czym zasięgał rad doświadczonych kobiet, niektóre z nich odrzucając jako zabobony (27 I 1668). Z kolei doszły do niego wiadomości o problemach urologicznych małego, i tymi się bardzo przejął. We Francji w przypadku zbyt małego otworu cewki moczowej stosowano przyżeganie („abominable remède”, jak pisała pani de Sévigné) i obrzezywanie. „Ja się wydziwić nie mogę katostwu tamtych ludzi – odpisywał – że nic nie umieją, jeno rznąć a palić. Bodaj się nikt dobry w ich ręce nie dostał, bo tysiąc by tu na to lepszych znaleziono sposobów”. Posyłał korzeń żywokostu, który pęczniąc, rozszerzał przewód – takie rozwiązanie zastosowano także w jego wypadku, gdy miał już lat około dwudziestu (23 III, 4 IV 1668)¹⁷.

W Paryżu mały Sobieski został ochrzczony, a ojcem chrzestnym był sam Ludwik XIV. W odpowiedzi na relacje o tym wydarzeniu oddalony ojciec współczuł matce chrzestnej (siostrze Marysieńki Marii Ludwice) i samej Marysieńce, że mdlały i się pocily, dziecko bowiem w czasie obrzędu strasznie wrzeszczało. Uważał, że półtoraroczny Ludwik Henryk Jakub nie powinien przy chrzcie

¹⁷ Fragmenty dotyczące urologicznych przypadłości Jakubka, obcięte przez wydawców *Listów*, zawiera rkps 82a Bibl. Nauk. PAU i PAN, s. 467, 479–481.

wrzeszczeć, ale najwyżej beczeć. Przy okazji donosił, że na swym chrzcie w Białej wrzeszczał również całkiem malutki synek jego siostry Katarzyny Radziwiłłowej, i że brano to za dobry omen (15 VI 1668).

Po powrocie Marysieńki z Jakubkiem do Polski nie było dane Sobieskiemu długo cieszyć się życiem rodzinnym. Marysieńka postanowiła odbyć kolejny poród w Paryżu i w podróż zabrała ze sobą synka. Opuszczony mąż i ojciec miał się przeto nad czym użalać – „Z dziecięciami się też nie cieszyć w tych leciech, w których najbardziej rodziców cieszyć powinny, jest to ich nie mieć”, później już następują bowiem lata nauki i koniecznego oddalenia od rodziców. Drżał też o zdrowie synka w niebezpieczeństwach podróży, „przejeżdżając tak wiele krajów, miast, wsi, gospod, karczem, gdzie ludzie chorować będą albo przejeżdżających na ospy, odry, kurcz [tężec], krosty, wrzody i innych milion przerzutnych chorób” (29 VII 1670). Wyrzucał także żonie, że nie zabrała z sobą chłopca Polaka lub białogłowy Polki, by prawie trzyletni Jakubek miał możliwość doskonalenia się w mowie polskiej, bo „będzie bardzo szpetnie i niedobrze, kiedy mając Polaka ojca, po polsku nie będzie umiał albo że będzie źle pronuncjował”, czyli wymawiał (27 VIII 1670). Pamiętając o trzech urodzinach synka, podawał sposób na określenie jego przyszłego wzrostu (2 XI 1670).

Doszły go tymczasem wieści, że Marysieńka w drodze między Brukselą i Paryżem urodziła córeczkę, Teresę Teofilę, która ku zmartwieniu ojca okazała się dzieckiem bardzo słabym i wkrótce zmarła (5 XI, 18 XII 1570, 8 I 1671). Dalsze porody Maria Kazimiera odbyła już w Polsce; kolejno przyszły na świat dwie córeczki. Ojciec pisał o nich czule – „Dzieci całuję i pozdrawiam. Widzę, że Menonka pochlebnie umie się wkraść w serduszko Wci serca mego; ale na dawniejsze przecie trzeba pomnieć de la Berbilune zasługi” (11 VIII 1675). Bronił zatem starszą Adelajdę Teofilę. Z postronnych źródeł wiadomo, że Berbilune była dzieckiem o niezwykle rozwiniętej inteligencji. Ona też w wieku czterech lat upamiętniła się występami w dwóch „wejściach” baletu uświetniającego koronację królewskich małżonków w Krakowie. Zapewne łącznie z Jakubkiem występowali tu jako „Kupidynowie mali”¹⁸. Tym większa była rozpacz rodziców, gdy najpierw zmarła dwuletnia Menonka, co z bólem wspominał Sobieski (16 X 1676), a potem także pięcioletnia Berbilune. Śmiertelną jej chorobę relacjonowała kronikarka karmelitanek warszawskich. Na dworze królewskim panowała żałoba¹⁹.

¹⁸ K. Targosz, *Dwór królowej Marysieńki...*, op. cit., s. 64; eadem, *Francuski teatr królowej Marysieńki...*, op. cit., s. 96–99.

¹⁹ K. Targosz, *Piórem zakonnicy*, Kraków 2002, s. 155–156. Na prośbę królowej zakonnice zanosily modły i posyłały ulubione przez Berbilune „porcyjki”. Relacja kronikarki nie oznacza, że królowna zmarła w klasztorze, jak podaje A. Skrzypietz, *Narodziny i śmierć dzieci w rodzinie Sobieskich*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 291. Autorka słusznie natomiast podkreśla, że Maria Kazimiera i Sobieski dotkliwie przeżywali zgony swoich dzieci, wbrew obecnym opiniom sugerującym, że częste zgony we wczesnym dzieciństwie doprowadzały w dawnych czasach do znieczulicy i zobojętnienia rodziców. *Ibidem*, s. 287.

O podrastającym Jakubku-Fanfanie dowiadywał się ojciec, że jego wychowawcy już „mu się nauką przykrzą” (1 XII 1682) i uważał, że jest na to jeszcze czas. Dziesięć lat później chwalił syna za list napisany po łacinie (15 IV 1682). Wcześniej zadbał natomiast, żeby chłopiec miał już swojego konika (3 i 11 VIII 1675).

Wkrótce po koronacji urodziła się w Krakowie Teresa Kunegunda – Pupuśienka, w następnych zaś latach trzej synowie – Aleksander-Minionek, Konstanty-Amorek (Murmur) i Jan-Filoncik. W listach ojca utrwalił się przede wszystkim Konstanty: „Marmur że na moim miejscu karesuje Wci, moja panno, bardzom mu za to powinien” (26 X 1681). Innym razem nie pożegnał się czule z żoną, gdyż przyczyną był właśnie Amoreczek, „przed którym wykraść się było potrzeba”, zapewne dla zapobieżenia jakimś jego protestom (13 IV 1682). Chwalił go jednak ojciec, że grzeczny, i dodawał, że „znak to jest zdrowia dobrego” (20 IV 1682). Wspominał też najmłodszego, pisząc: „Cieszę się bardzo, że się tak grzecznym czyni Filoncik” (31 VIII 1683). Ze swej strony Maria Kazimiera donosiła mężowi, że Amorek „wściekle tłucze” starszego Minionka, że sprzeczka się z ciotką i zapytuje mamę, kiedy powróci tato (3 X 1683).

To ostatnie wspomnienie datuje się z okresu wyprawy wiedeńskiej, w czasie której Sobieski, pisząc do żony, nie zapominał o dzieciach. Cieszył się „niezmiernie z fantazji Murmurka” (9 IX 1683), współczuł Minionkowi z powodu zbyt ostrych wymagań jego nauczycieli (24 IX 1683), żałował „nieboraka Filona”, wybaczał złości Amorkowi, domagał się wieści o Pupuśience (20 X 1683). Zwycięzca uzalił się też w słynnym liście pisanym w namiotach wezyra nad dziećmięcą ofiarą wojny, widząc „dzieciątka jedne we trzech leciech, chłopczyka bardzo najmilejszego” z przeciętą główką (13 IX 1683).

W kampanii wiedeńskiej towarzyszył już ojcu szesnastoletni Jakub, który bardzo dobrze się w niej zapisał. Ojciec nie mógł się wprost nachwalić jego odwagi najwyższego stopnia, wytrzymałości i dobrego zachowania w trudnych warunkach i coraz lepszemu wyglądowi – „Fanfanik brave au dernier point, na piądź mię jeszcze nie odstąpił. Il se porte à merveille w takich fatygach, jakie większe być nie mogą et se fait fort joli” (12 IX 1683). W pierwszym dniu bitwy pod Parkanami Sobieski przeżył jednak trwogę o jego życie (8 X 1683). Dementował plotkę, że spadł on z konia, i konkludował, że jest bardzo z niego kontent (6 XII 1683)²⁰.

*

Jednym z pobocznych, ale ciekawych wątków wplecionych w listy pani de Sévigné jest jej stosunek do filozofii Kartezjusza i wyrazy podziwu, wręcz uwielbienia pod adresem pani de Grignan – karteżjanki.

²⁰ A. Skrzypietz, *Sobiescy jako rodzice*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2014, s. 277–295, dotyczy dalszych mało pomyślnych losów potomstwa Jana III i Marii Kazimiery oraz córek Jakuba.

Pierwszy raz nazwisko Kartezjusza w opozycji do Arystotelesa, uznanego za autorytet, pojawia się w listach markizy na początku lat 70. (10 IV 1671). Wkrótce później donosiła córce, że spotkała zagorzałego kartezjanina i przysłuchiwała się z zainteresowaniem jego dysputom z oponentami (2 IX 1671). Wśród bliskich sobie ludzi miała też zwolenników kartezjanizmu w osobach Jeana Corbinellogo i księdza Pierre'a de La Mousse. Corbinelli w liście do Bussy-Rabutina przesłanym wraz z listem pani de Sévigné przyznawał, że zafascynowała go filozofia Kartezjusza i pisze o niej z entuzjazmem jako teorii pięknej przez swą prostotę i jasność. Przy okazji stwierdza, że pani de Grignan zna ją w sposób cudowny i mówi o niej bosko („Madame de Grignan la sait à miracle et en parle divine-ment” – 15 VII 1673). Bussy-Rabutin deklaruje gotowość bliższego zaznajomienia się z kartezjanizmem (27 VII 1673), a Corbinelli zachęcał jego i jego córki do skorzystania z okazji pobytu w Paryżu, podkreślając, że filozofia kartezjańska uwalnia od miliona rozpowszechnionych błędów i uczy właściwego rozumowania („Pour moi, je la trouve délicieuse, non seulement parce qu'elle détrompe d'un million d'erreurs où est tout le monde, mais encore parce qu'elle apprend à raisonner juste” – 23 VIII 1673).

W czasie pobytu na kuracji w Vichy markiza po raz pierwszy, zwracając się do córki, nazwała Kartezjusza jej duchowym ojcem – „votre père Descartes”, i często odtąd używała tego określenia. Tam też skłoniła lekarza Gannata, aby zaznajomił się z jego dziełami i czytał je jej w czasie, gdy po tuszach musiała się pocić i długo leżeć (1 VI 1676). Z kolei Corbinelli i La Mousse, bywając u niej i rozmawiając na tematy filozoficzne, podjęli próby bliższego wyjaśnienia jej tego, o czym mówią. Markiza była zachwycona, że nie będzie już „nic nierozumiejącym głupim zwierzakiem” („une sottie bête”), zaznaczała jednak, że będzie traktować tę wiedzę jak jedną z gier, w którą sama nie gra, ale ją ogląda („Je leur dis que je veux cette science comme l'ombre, non pas pour jouer mais pour voir jouer” – 8 VII, 7 VIII 1676). Wkrótce potem oddawała się lekturze traktatu Kartezjusza o namiętnościach (*Traité de passions* – 19 VIII 1676).

Prowokowała swą córkę do wyjaśniania niezwykłych zjawisk medyczno-przyrodniczych w duchu filozofii Kartezjusza, np. obserwowanego w Vichy ożywania przywiedłych roślin i kwiatów zanurzonych w wodzie z tamtejszych źródeł oraz jej działania na skórę, która z chropawej robiła się gładka. Rozważaj to – zachęcała („raisonnez-là dessus – 1 i 4 VI 1676). Ponieważ pani de Grignan nie była potulną pacjentką, nie poddawała się łatwo zaleceniom lekarzy i miała w wielu wypadkach swoje własne zdanie, markiza konstatowała, że w porównaniu z innymi osobami niełatwo jest kierować „kartezjanką” („une cartesienne” – 13 VI 1679). Warto dodać, że filozofia Kartezjusza znajdowała wiele zwolenniczek wśród ówczesnych dam. On sam cenił ich opinie, jako niezależne od przestarzałych poglądów. Korespondował z księżniczką Elżbietą Palatyńską, swoją intelektualną miłością, a ostatni okres życia spędził na dworze uczonej królowej Krystyny Szwedzkiej.

Z właściwym sobie poczuciem humoru markiza pisała o kartezjańskich wirach („le tourbillon”) otaczających Ziemię (19 VI 1680), które tak podobały się jednej z bohaterek *Les femmes savantes* Moliera. Z całą powagą przyjęła natomiast pojawienie się traktatu Malebranche’a (*De la recherche de la vérité*), dostosowującego filozofię Kartezjusza do wiary chrześcijańskiej – polecała go córce (19 VI, 3 VII, 14, 28, 31 VII 1680). Na festynie w Rennes pani de Sévigné poznała całą rodzinę Kartezjusza, czego zazdrościć mogła jej pani de Grignan (10 VIII, 4 IX 1680). Bliżej zapoznała się z bratanicą filozofa, panną Descartes, i ubolewała, że córka nie dość się z nią kontaktowała w Paryżu („j’aime passionnément Mlle Descartes, elle vous adore; vous ne l’avez point assez vue à Paris” – 15 V 1689).

W jednym z listów markizy znajdujemy rozwinięcie słynnego twierdzenia Kartezjusza „Cogito ergo sum”, odniesione do jej myśli o córce i jej wyłącznej do niej miłości („Ainsi ma bonne, je pense, donc je suis, je pense avec tendresse, donc je vous aime, je pense uniquement à vous de cette manière, donc je vous aime uniquement” – 11 V 1680).

Listy Sobieskiego nie odsłaniają nam jego filozoficznych przekonań. Raz tylko donosił Marysińce, że lekarz Courrade (Corad), który „według natury i filozofów, jakim się on mieni, wie dobrze, że jedno ciało oraz [naraż] na dwóch miejscach być nie może” (25 X 1666). Posiadamy jednak wyraźne wskazówki mówiące o tym, że była mu bliska filozofia kartezjańska²¹. Mógł się z nią zetknąć już we wczesnej młodości w czasie studiów, jakie odbywał w Paryżu, a przede wszystkim w Hadze, od listopada 1647 r. do maja 1648 r.. Tam bowiem był na dworze stadhoudera Wilhelma II, na dworze królowej Elżbiety, wdowy „po królu zimowym” Czech, matki Elżbiety Palatyńskiej, wspomnianej intelektualnej miłości Kartezjusza, oraz w ambasadzie francuskiej utrzymującej kontakt z „ukrytym filozofem”, zamieszkującym właśnie w Holandii. Profesorem młodych Sobieskich studiujących wiedzę militarną był w Hadze matematyk Jan Stampianus, który zapisał się polemiką (niezbyt chwalebnie) z Kartezjuszem w zakresie problemów matematycznych.

W bibliotece Sobieskiego znajdował się szereg dzieł Kartezjusza, kupionych najpewniej w czasie edukacyjnej peregrynacji – *Discours de la méthode* w pierwszej anonimowej edycji (Lejda 1637) oraz *Principes de la philosophie* (Paryż 1647). Były tu również późniejsze, pośmiertne wydania wczesnych dzieł filozofa: *Le monde* i *Le traité de l’homme* (Paryż 1664), świadczące o trwałych zainteresowaniach Sobieskiego z lat dojrzałych. Ponadto Marii Kazimierze należy przypisać obecność na półkach księgozbioru Sobieskich trzech dzieł kartezjańskiego feministy François Poullain de La Barre’a o równości dwóch płci i edukacji dam.

²¹ K. Targosz, *Wokół „ukrytego filozofa” – ślady pierwszych zetknięć z Kartezjuszem i jego myślą ze strony polskiej*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, seria A, zeszyt 16, 1984, s. 98–103; eadem, *Jan III Sobieski mecenasem...*, op. cit., s. 413–416; eadem, *Sawantki w Polsce w XVII w...*, op. cit., s. 226–237.

W późnych latach panowania Jana III na jego dworze znalazł się młody i rzutki lekarz irlandzkiego pochodzenia Bernard O'Connor, któremu zawdzięczamy wiadomości o dysputach inicjowanych przez króla na tematy filozoficzno-religijne. Pisał on, że król gromił duchownych, że nie dopuszczają na uniwersytet i do szkół nowoczesnej filozofii („he us'd to reprimand the clergy for not admitting into the university and schools the modern philosophy”).

*

Zarówno w listach pani de Sévigné, jak i w listach Sobieskiego znalazły się zapisy odczuć wiążących się z kontaktami ze światem przyrody, wyprzedzające swą epokę, o charakterze preromantycznym.

W czasie powolnej jazdy karocą do Vichy markiza zachwycała się pięknymi widokami krajobrazu, zaskakującymi w każdym momencie („nous jouissons avec plaisir des belles vues dont nous sommes surprises à tout moment” – 16 V 1676). Podziwiała Loarę równie piękną jak w Orleanie. Będąc już w Vichy, cieszyła z kolei oczy widokiem rzeki Allier, zagajników, potoków, owiec i kóz, tańczących wieśniaczek pośród pól i zapewniała, że sam ten kraj jest w stanie ją wyleczyć („le pays seul me guérirait” – 1 VI 1676).

Z końcem kwietnia konstatowała pewnego razu „tryumf miesiąca maja” („le triomphe de mois de mai” – 29 IV 1671), ze słowikami i kukułkami, podczas gdy innym razem, na początku listopada, zachwycała się bogatym złotem na drzewach, piękniejszym od zieleni (3 XI 1677). W odpowiedzi na ten ostatni list Bussy-Rabutin przyznawał jej rację, odnosząc kolor zieleni do młodości, a tysiące barw jesieni do wieku późniejszego (6 XI 1677).

W swojej posiadłości Rochers w Bretanii obserwowała zieleń – twierdziła, że jest ona tu wspanialsza i utrzymuje się dłużej na drzewach (20 X 1675). W szumie drzew zdawała się słyszeć rozmowy, a nawet jakby spory w formie sentencji zaczerpniętych z dzieł znanych jej poetów włoskich (9, 20 X 1675). Opłakiwała wycięcie lasu dwóchsetletnich dębów, współczuła nie tylko driadom i sylfom, ale także krukom i sowom, które w nim zamieszkiwały (27 V 1680).

Przy innych okazjach podziwiała aleje pełne piękna, spokoju i ciszy („Ces allées sont d'une beauté, d'une tranquillité, d'une paix, d'un silence à quoi je ne puis m'accoutumer” – 2 X 1675). Na końcu jednej z alei kazała zbudować dwa pawilony jako osłonę przed deszczem. Na plafonie jednego z nich poleciła wymalować chmury i umieścić napis – wyjątek z *Pastor fido* (Guarina). Prosiła też córkę, aby poddała jej napis do drugiego pawilonu (4 VIII 1680). Oglądała drzewa niegdyś przez nią zasadzone, które wyrosły na 40 do 50 stóp wysokie, piękne i proste; poczuła do nich jakby miłość macierzyńską (29 IX 1675). Na skraju alei kontemplowała zachody słońca czyniące cuda (16 XI 1689).

Zimą podziwiała góry wspaniałe w swej przerażającej urodzie i wyrażała życzenie, aby jakiś malarz utrwalił to straszliwe piękno. Wspominała, że wszystkie rzeki są skute lodem, łącznie z rozszalałym Rodanem (3 II 1695).

Podkreślała, że często odbywa przechadzki całkiem sama (bez towarzyszy czy nawet lokaja) i czuje się z tym bardzo dobrze, także porą nocną, w towarzystwie księżycy („Je fus avant-hier toute seule à Livry me promener délicieusement avec la lune” – 6 IX 1675). Patrząc na księżyc, wyobrażała sobie, że Françoise-Marguerite widzi go również i że jest to coś w rodzaju ich dziwnego spotkania („la lune (...) je la regarde et je songe que vous la regardez, c’est un étrange rendez-vous, ma chère mignonne” – 17 VI 1685).

O zainteresowaniach Sobieskiego i jego najbliższych światem przyrody świadczą listy oraz garść innych informacji²². Sobieski dzielił te zainteresowania ze swoją siostrą Katarzyną Radziwiłową. Księżna Radziwiłowa pisała do brata o podziwie, jaki wzbudził widok z jej warszawskiej rezydencji u posła francuskiego (Melchiora de Polignac), który „niesłychanie jako chwalił wejście z pałacu, mówiąc, że nie widział ni w cudzych krajach takiego prospektu” (20 VIII 1693). Właścicielka pałacu cieszyła oczy w czasie swych bytności w Warszawie widokiem na Wisłę z wysokiej skarpy i rozciągającym się za rzeką dalekim pejzażem nadwiślańskim.

Ze swej rezydencji w Białej Radziwiłowa donosiła raz wiosną swemu bratu: „Dni chłodne ale piękne, kukułki, słowiki, żaby, bąki, ptastwo wodne śpiewają, żaby rerere” (4 V 1694). To znów zachwycała się fiołkami w swym ogrodzie i przylaszczkami w lesie. Sam Sobieski utrwalił podobnie żabi koncert w Oleksku oraz śpiewy ptaków i dywany leśnego kwiecia „anemonek, żółtych sasaneek, miodek, podlaszek”, gdy polował w okolicach Zborowa (22 IV 1682).

Przyrównując ludzkie życie do zmienności pór roku, Sobieski pisał, że jesień przewyższa czasem swym pięknem nawet wiosnę, mając na pewno na uwadze bogactwo jesiennych barw, na które podobnie zwracali uwagę pani de Sévigné i Bussy-Rabutin).

Tak jak markiza, również Sobieski sam sadił drzewa i utrwalił się w lokalnych podaniach jako twórca niejednej alei. Zamiłowania ogrodnicze dzielił z Marysienką. W ich bibliotece znajdowało się wiele podręczników ogrodnictwa. Wspólnie cieszyli się z dobrych efektów swej działalności na tym polu i martwili niepowodzeniami. Spodziewając się przesłania z Gdańska do Warszawy drzewka pomarańczowego, prosił żonę, aby się nim zaopiekowała. Korzystał też z jej wypraw zagranicznych i przypominał: „Cebulek tulipanów i innych kwiateczków racz Wć moja panno przez pierwszą przesłać pocztę albo okazję” (6 VIII 1667). W swych zamiłowaniach ogrodniczych bratnią duszę znalazł w Cosimo III de’ Medici, toteż w przesyłkach przychodzących z Florencji nie brakowało nasion i sadzonek drzew owocowych. W należącym do królowej Wysocku król chwalił tamtejszy ogród „obfity we frukta, osobliwie wiśnie i gruszki”, jednocześnie biadając, że jego jaworowski w latach 90. „w pustynię się już obrócił”.

²² *Ibidem*, s. 84, 257, 266; *eadem*, *Jan III Sobieski mecenasem...*, *op. cit.*, s. 363–370.

Do późnych lat swego życia lubił Sobieski przechadzać się po ogrodach, zwłaszcza w towarzystwie siostry, księżnej Katarzyny. Z kolei w liście do szwagierki Marysieńka utrwaliła swą przygodę w ogrodzie wilanowskim lub jaworowskim. Przechadzając się po nim wieczorem, już w ciemności, nie zauważyła schodów, przewróciła się i stłukła kolana. Pisała o tym jednak z humorem; wspominała, że siedzący nieopodal małżonek, słysząc hałas, pomyślał, że to dachówka spadła z góry.

W jednym z listów do Marysieńki Jan pisał ze Lwowa: „Będąc wczora na Wysokim Zamku, uważałem długo zachodzące nad Jarosławiem słońce i w tamtą obłoki bieżące stronę. O jakżem sobie życzył obrócić się w jaką kropelkę deszczu albo rosy a spaść na najśliczniejszą busieńkę serca mego albo którąkolwiek partię najwdzięczniejszego ciała, wiedząc, że moje kochanie na deszcz rado wychodzi” (25 VII 1675). Marysieńka upodobała sobie bowiem przechadzki w deszczu. Kapucyn ojciec François des Stigmates charakteryzując królową pisał, że mimo powagi swej pozycji lubiła bardzo żarty i jako przykład przytaczał właśnie jej przechadzkę w deszczu z posłem angielskim. Ten zwracał uwagę królowej, że zmoknie jej piękna suknia, ona na to odparła, że najpewniej troszczy się o swoją perukę.

Spuścizna epistolograficzna pani de Sévigné jest ogromna i wielokrotnie przewyższa ilościowo zbiór znanych listów prywatnych Sobieskiego. Markiza dysponowała wolnym czasem i w komfortowych warunkach mogła przekazywać pani de Grignan i innym korespondentom wieści o wydarzeniach i rozmowach toczonych w pokojach Hôtel de Carnavalet i innych paryskich pałaców oraz echa tego, co działo się w salonach Wersalu. Wszystko to stanowi zasadniczą ośnowę jej listów przekazywanych spragnionej nowin córce. Pamiętajmy, że Sobieski obciążony był powinnościami związanymi z jego godnościami i funkcjami marszałka, hetmana, na koniec króla i nawet głównodowodzącego wojsk chrześcijańskich pod Wiedniem. Pisywał często nocami, a raz zaznaczał, iż zdarza się, że pisze na bębnie i na oczach wroga („à la vue des ennemis” – 1 XII 1672). W takich to warunkach donosił żonie o najświeższych nowinach politycznych i militarnych.

W opisie ostatniego dnia życia Jana III znajdujemy wiadomość, że dwukrotnie był wynoszony do ogrodu w Wilanowie, gdzie „kazawszy sobie podać różne drzewka i krzatzki non sensit odoratu” – nie czuł ich zapachu. Tą utratą powonienia bardzo się przejął i „westchnąwszy zatem do nieba”, polecił się nieść do komnat, gdzie wkrótce potem utracił przytomność, po czym odzyskawszy ją na niedługo, skonał.

Zwłoki Jana III oraz Marii Kazimiery (przewiezione z Francji) w XVIII w. przetransportowano z Warszawy do Krakowa i odtąd spoczywają w grobach królewskich na Wawelu.

Ostatni okres życia pani de Sévigné spędziła w zamku Grignan i tam też zmarła. W 1991 r., dzięki uprzejmości znajomej Francuzki z Marsylii, która zabrała mnie swym samochodem do Grignan, mogłam wejść do tamtejszego kościoła zamkowego i stanąć przed skromną płytą znaczącą jej niekompletny grób. W czasie Rewolucji wyjęto z niego czaszkę markizy w celu przesłania jej do Paryża i „naukowego” wyjaśnienia zagadki jej talentu pisarskiego. Zaginęła bez śladu.

KAROLINA TARGOSZ

MADAME DE SÉVIGNÉ AND KING JOHN III SOBIESKI – THE MASTERS OF 17TH CENTURY FRENCH AND POLISH EPISTOLOGRAPHY

Key words: Marie de Rabutin-Chantal, John III Sobieski, letters, epistolography

SUMMARY

Marie de Rabutin-Chantal, marchionesse de Sévigné (1626–1696) and John Sobieski (1629–1696) lived during almost the same period of time. The marchioness was three years older, they died in the same year. Lady de Sévigné became a famous epistolographer already during her life and shortly after she died. Sobieski's letters got published only in the 19th c. and their literary value was underlined for the first time by a renown translator of French literature, Tadeusz Boy-Żeleński, who compared the king's letters with those of madame de Sévigné.

What the marchioness's and the king's letters have in common is that these were all private letters to their closest and beloved ones -marchioness's to her daughter, lady de Grignan and Sobieski's to his wife, Maria Kazimiera d'Arquien. Due to the distance and longing, a uniquely inspiring epistolography was created. There are of course a lot of differences between their letters, however a number of common threads may be noticed. Many times did lady de Sévigné and Sobieski express a strong belief that their feelings towards the addressees are rare and extremely strong. Similarly, they considered them to possess exceptional traits, not only physical beauty but also outstanding spiritual and mental qualities.

In their letters they often articulated their concern about health issues, emphasising that their own physical state depends very much on the condition of their beloved ones. Inspired by Molière's comedies they knew very well from books and theatres, they would also refer critically to doctors' opinions.

The marchioness was also delighted with her daughter's knowledge of medical issues and her interest in the philosophy of Descartes, describing it as "cartesienne" and calling the philosopher her spiritual father. Although Sobieski's letters do not contain any philosophical reflection, he is known to be familiar with Cartesianism and to have kept the works of Descartes in his library.

What is characteristic for both collections of letters and also unique for this period, is a close and warm relation with children's world – marchioness's grandchildren and Sobieski's children. The grandmother and father used to take a lot of interest in their health, cared about their illnesses, gave advice on intellectual development.

In the marchioness's and the king's letters some pre-romantic elements are also present which are visible in their attitude towards the nature – e.g. Lady de Sévigné mentioning her night walks under the moonlight and Sobieski contemplating the sunset.